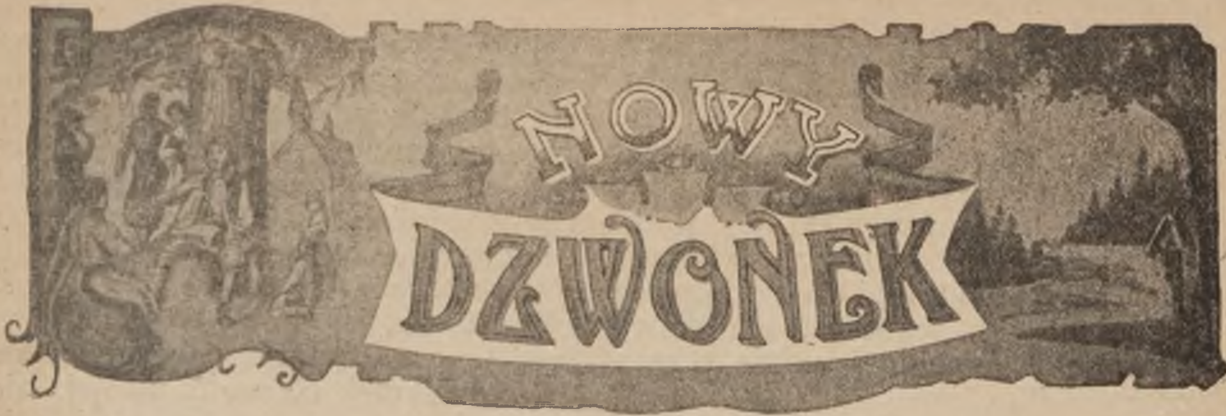
Rocznik XXII. Kraków, 1 stycznia 1914. Nr 1.



PISMO DLA LUDU POLSKIEGO — WYCHODZI DNIA 1-go i 15-go.

Prenumerata „Nowego Dzwonka“ wraz z „Naszą Chatą“ wynosi w Austryi na **rok: 5 kor, półrocznie 2 kor. 50 hal.** — **Do Niemiec** i do innych krajów w Europie na rok **6 koron.** — **Do Ameryki rocznie 2 dolary**

Numer pojedynczy (razem z „Naszą Chatą“) 20 halerzy — — — Zmiana adresu 20 halerzy.

DO KAŻDEGO NUMERU „NOWEGO DZWONKA“ DODAJE SIĘ „NASZĄ CHATĘ“.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ulica Powiśle L. 12.

5 koron

wynosi obecnie prenumerata **„Nowego Dzwonka“** na cały rok, a **2 kor. 50 hal.** na pół roku. Podwyższyliśmy na ten rok i na przyszłość prenumeratę o 1 koronę (z 4 na 5 kor.) gdyż od Nowego Roku znacznie podrożał druk, a nadto dodajemy do „Nowego Dzwonka“ **drugie pismo** t. j.

„Naszą Chatę“

przez co koszta wydawnictwa powiększyły się i nie można już ich pokryć dawniejszą prenumeratą, a my subwencyi od nikogo nie mamy i tylko na prenumeracie się opieramy.

Kto nadeśle całoroczną prenumeratę 5 (kor.) otrzyma **darmo** jako premię:

Kalendarz „Święta Rodzina“

na rok bieżący 1914,

Uiszczający tylko półroczną prenumeratę (2 kor. 50 hal.) — mogą otrzymać wspomniany „Kalendarz“ w cenie zniżonej za 50 hal., które należy przesłać razem z prenumeratą.

Szczęść Boże!

Szczęść nam, Boże, Bracia mili!
W roli, w domu, przy warsztacie,
Żyjmy błogo od tej chwili
W białym dworku, w szarej chacie.

Niech w tym Nowym Roku wszędzie
Lepszej doli czas nastanie;
Żadnych smutków niech nie będzie,
A pociechy daj nam Panie!

Chroń nas, Boże, pracownicy
Od klęsk klęsk wszelkich, w domu, w roli
Niech już lepszych w tej ziemicy
Dni nam dożyć Bóg pozwoli.

Oddal od nas grad, powodzie
I gwałtowne burze, gromy,
Niech nie żyje nikt o głodzie,
Nędza mija nasze domy.

Niech Bóg sypnie hojnie plony
I nagrodzi trud rolnika,
Niech lud pracą uznojony
Z biedą się już nie spotyka.

Bo kto z biedą się spotyka
Temu bardzo ciężko żyć...
Lepiej w szczęściu i w dostatkach
I przy czerstwem zdrowiu być!

Otóż ty nam, Roku Nowy,
Przyspórz szczęścia, zdrowia sił,
Wlej rozsądek w nasze głowy,
A powiemy: „Dobryś był!“

W czem nasza przyszłość?

Znane jest powszechnie przywiązanie ludu polskiego do roli. Kto nie ma nic, tego marzeniem jest dorobić się i kupić sobie na własność choć parę zagonów; kto zaś posiada już ową parę zagonów, ten marzy znów, aby posiadłość swoją rozszerzyć.

To wielkie umiłowanie roli jest objawem bardzo pocieszającym, gdyż daje nam nie tylko otuchę, ale wprost pewność, że naród nasz polski nie zginie, że trzymać się będzie ojczystej ziemi i zdoła przetrwać wszystkie zawieruchy i burze, jak dąb mocno zakorzeniony.

Lecz, aby się przy tej ziemi rodzinnej utrzymać, trzeba nam koniecznie iść naprzód, — z postępem, to znaczy trzeba tak umiejętnie gospodarować, żeby nam ta nasza kochana ziemia mogła dawać jak najwięcej pożyjku, żeby praca nasza w tej ziemi jak najsowiciej nas wynagradzała. Jest przysłowie między rolnikami: „Niəma na świecie ziemi złej, tylko gospodarze i rolnicy bywają źli“. Tak jest istotnie; np. Niemcy, dzięki pracowitości i wysokiej oświacie, potrafili z lotnych niegdyś piachów w Brandenburgii zrobić urodzajną glebę, która im rodzi obficie; przeciwnie zaś są w Europie narody leniwe i ciemne, ktore mają wyborną głebę, a tymczasem często gęsto przymierają z głodu.

O naszej oświacie dzisiejszej należałoby powiedzieć: „Pożal się nad nią Boże“! Nie nasza to wprawdzie całkowita wina, że jesteśmy ciemni. Ale jeżeli tylko będziemy chcieli, to i w najgorszych warunkach możemy tę naszą maluczką oświatę podźwignąć. Garnijmy się do nauki; zrozumiejmy, że jest to skarb nieoceniony. Nie brak nam z łaski Boga dobrych książek, chciejmy więc z nich korzystać.

Niestety, lud nasz pogrążony dotąd w ciemnocie nie rozumie jeszcze należycie tych korzyści, jakie uczciwa oświata dać może. Większa część naprzykład ludu wiejskiego nie może dotąd zrozumieć, jakiem są dla nas owe, wprost opatrznościowe Kółka rolnicze, które zakładać możemy wszędzie, gdzie chcemy.

Ogół drobnych gospodarzy, włościan, kocha, jak wspomnieliśmy wyżej, tę swą karmicielkę ziemię, ale często wskutek ciemnoty swojej, nie wie, jak się z nią obchodzić, jak ją pielęgnować, jak jej dogadzać. Pracuje niejeden w tej umiłowanej ziemi jak wół, pot mu się leje z czoła, a nie rozumie, że nieraz pracuje całkiem daremnie, albo co gorsza, na własną niekorzyść. Ani się domyśla, że ta święta ziemia, gdyby mogła do niego przemówić, toby świętemi słowami prosiła, żeby się nad nią zlitował i inaczej, to jest według je potrzeb z nią się obchodził.

Wołałyby też do niego i zwierzęj ta, i ptactwo, i zboża, i trawy, i drzewa, gdyby mogły przemówić; wołałyby, żeby je umiejętniej pielęgnował i karmił. O! i za tę litość, za to umiejętne obchodzenie się z niemi wszystko: ziemia, i zwierzęta i ptactwo, i zboża, i drzewa, jakąźby rolnikowi okazywały wdzięczność, jak by mu hojnie płaciły!

Ten nieszczęśliwy mórg umiejętnie uprawiony i obsiany, naprzykład żytem, dałby 10 lu 15, a niekiedy i 20 korcy wyborowego ziarna, zamiast 5, a niekiedy i 3 korcy poślądu, jak to nieraz bywa. Ta kochana krówka, zamiast dwóch, trzech kwart mleka, dawałaby 10, 12 i 15 kwart mleka. gdby ją inaczej wychowano i inaczej karmiono. Ta nieszczęśliwa łąka, porosła mchem i chwastami, zamiast jednego marnego pokosu, dałaby 2, albo 3, i to obfite pokosy żyznego i smacznego siana.

Taki jednak ciemny gospodarz, a w dodatku uparty, bo zarozumiały w mądrości swojej, widząc marny skutek swej pracy, mówi z poddaniem się: „A no, nie urodziło się; gdzieindziej może lepiej się rodzi, bo

ziemia lepsza, bo łąka lepsza". Zwala biedak winę to na ziemę, to na łąkę, a nie rozumie, że to po większej części jego wina, wina jego ciemnoty i nieumiejętności.

Prawda, że różne są gatunki ziemi — gorsze i lepsze, zależnie od tego jak je sama przyroda uposażyła, ale na to przecież dał Pan Bóg człowiekowi rozum, żeby zbadał i poznał te właśnie przyczyny, dla których na jednem miejscu rodzi się lepiej, a na drugiem gorzej — czego w tej niby kiepskiej roli lub na łące brak, czego jej dodać albo ująć, aby się stała dobrą i urodzajną.

Otóż Kółka rolnicze są właśnie na to, aby bardziej oświeceni rolnicy, którzy przy pomocy innych nank, jak naprzykład znajomości praw przyrody lub chemii, oraz przez własne doświadczenie zbadali właściwości czy to roli. czy roślin, czy zwierząt, aby tacy — powiadam mądrzejsi nauczali innych rolników, nieumiejętnych lub mało doświadczonych.

Niejeden myśli biedak, że do rolnictwa niepotrzeba żadnej nauki, a ja go zapewniam, że łatwiej wyuczyć się na urzędnika, niż na dobrego rolnika. Bez nauki można zaledwie być parobkiem, a przecież co innego parobek, a co innnego rolnik; zadaniem parobka robić to, co mu gospodarz każe, a zadaniem dobrego rolnika to właśnie mądrze i umiejętnie kierować nietylko parobkiem, ale całem gospodarstwem wogóle, tak, aby osiągnąć z pracy jak najwięcej pożytku.

(Dokończenie w następnym numerze).

Tych Szanownych Czytelników, którzy dotąd nie prenumerowali „Nowego Dzwonka", a którym ten numer posyłamy na okaz — prosimy, aby zechcieli go przeczytać i jeżeli im się pismo spodoba, wnet nadesłali prenumeratę. Numer drugi bowiem otrzymają tylko ci, którzy przed 15-tym stycznia uiszczą prenumeratę całoroczną lub półroczną.

Spełniły się nasze przepowiednie.

Kto od dłuższego czasu czyta nasz „Nowy Dzwonek", ten zauważył zapewne, że myśmy stale od lat przeszło 20 zaznaczali, iż przyjdzie chwila, kiedy lud nasz pozna się na Stapińskim i odwróci się od niego ze wstrętem.

I tak się już po części stało. Nasze przepowiednie spełniają się, bo wybrańcy ludu, posłowie ludowi do Sejmu i do Rady państwa, którzy na ślepo wierzyli w Stapińskiego, teraz wykluczyli go ze swego grona i z całego stronnictwa, a to — jak głoszą otwarcie, za haniebne jego czyny, o których oni od dłuższego czasu wiedzieli, a o których kraj cały dowiedział się dopiero na zebraniu „Rady naczelnej„ stronnictwa, które się odbyło 13 grudnia roku zeszłego w Rzeszowie.

Tam to minister Długosz i poseł Kędzior z dokumentami w ręku ogłosili światu od kogo i ile pieniędzy brał Stapiński za popieranie polityki wprost sprzecznej z interesami ludu wiejskiego i kraju.

Za tę politykę brał Stapiński grube kwoty pieniężne, bo dziesiątki i setki tysięcy od żydów i od rządu.

Na taką sprzedajność wodza ludowców nie mogli już dłużej patrzeć obojętnie posłowie ludowi mający w duszy poczucie uczciwości — więc z pogardą kopnęli Stapińskiego i wyrzucili go z pośród siebie, jako politycznego oszusta i szkodnika narodowego.

Pękł w tedy nareszcie wrzód, który rósł na stronnictwie ludowem; może teraz, po uwolnieniu się od tego wrzodu pójdzie stronnictwo inną drogą, drogą uczciwej a szczerej pracy dla ludu, czego mu wszyscy prawdziwi przyjaciele ludu serdecznie życzą, bo na tej drodze może zdziałać dużo dobrego dla ludu. Pracy potrzeba, a nie krzykactwa i judzenia!

Niedola ludu-polskiego w Danii.

Ksiądz prałat Józef Rokoszny z Sandomierza zwiedził w roku zeszłym Da-

nię i wrażeniami swemi o polskich robotnikach tam przebywających podzielił się z ogółem czytelników pism polskich.

Ks. Rokoszny pisze: „Wychodźctwo ludu wiejskiego jest u nas dziś zjawiskiem budzącem wiele obaw w społeczeństwie. To też pilnie badać trzeba, dlaczego ludzie od nas wychodzą ze wsi, po co udają się tam daleko, i co z dalekich, nieznanych krain przynoszą.

Zebranie jak najobfitszych o tem wiadomości może pouczyć w jaki sposób ma się w tej sprawie zachować społeczeństwo. W tym właśnie celu przynoszę garść uwag o robotnikach naszych w Danii:

Do Danii co rok przyjeżdża wychodźców naszych około piętnaście tysięcy. Są to przeważnie dziewczęta z Galicyi, z Płockiego, z okolic Piotrkowa, z Kieleckiego i Sandomierskiego. Czas robót polnych trwa w Danii od marca do 1-go grudnia. Robotnicy ci mają pracę w polu przy uprawie buraków i w domu przy dojeniu krów.

Zarabiają dziennie około 1 kor. 50 h. a przy pracy na wymiar około 3 korony i więcej. Gospodarz przytem obowiązany jest dać suche mieszkanie, składające się ze wspólnej kuchni i jadalni, oraz oddzielnych izb sypialnych dla mężczyzn i kobiet.

Każda osoba dostaje osobno łóżko z siennikiem, poduszkę, i kołdrę ciepłą. Światła, opału i naczyń dostarcza pracodawca. Na każdą osobę dziennie wydają kwartę mleka, zbieranego i z góry cztery funty ziemniaków. Jeżeli robotnik zachoruje, właściciel majątku obowiązany jest wezwać lekarza i dostarczyć lekarstw; w razie dłuższej choroby opłaca przez sześć miesięcy koszta szpitalne. W razie zatargu pracodawcy z pracującym, gdy sprawa dojdzie do sądu, tłómacza nie opłaca robotnik, lecz albo pracodawca, gdy on jest winien, albo koszta ponosi rząd, gdy wina jest po stronie robotnika. Przejazd w jedną i drugą stronę do granicy rosyjskiej lub austryackiej (dla naszych robotników) opłaca pracodawca. Pozatem pracodawca musi ubezpieczyć każdego robotnika na wypadek śmierci, kalectwa lub niezdolności do pracy.

Naogół rząd w Danii postępuje z przybywającymi robotnikami sprawiedliwie i uczciwie. W jedynej bodaj Danii istnieją osobne prawa o robotnikach, przybywających z zagranicy na roboty letnie. Przez prawo jest wskazana i opracowana umowa pomiędzy pracodawcą-Duńczykiem. a robotnikiem obcokrajowym.

Wychodźcy nasi są rozrzuceni w Danii w kilkudziesięciu majątkach dokoła czterech miast: Maryba, Roskildy, Odenzy i Slagelzy: oprócz tego Polacy pracują w fabrykach w stolicy Danii, Kopenhadze, i w kopalniach na wyspie Bornholmie. Rozdzieleni wskutek obowiązkowej pracy przez cały tydzień, zbierają się i łączą wspólnie w niedzielę, gdy się zejdą do miasta dla wysłuchania Mszy św.

Opieki ze strony kraju ojczystego ludność ta robotnicza nie ma żadnej. Przybywają przecież najczęściej namówieni na granicy przez pośredników żydów lub Niemców, którzy ich doprowadzają do Danii i pośredniczą w zawarciu umowy. Kiedym się pytał w Krakowie kierownika polskiego „Towarzystwa Emigracyjnego", ilu wychodźców do Danii korzystało z usług Towarzystwa, odpowiedział ze smutkiem, że bardzo nieznaczna liczba.

Niekiedy zdarza się, że sprytniejszy robotnik, który już raz był w Danii, sam w drugim roku zbiera i prowadzi gromadę. Nie trzeba dodawać, że ci wszyscy pośrednicy najczęściej wyzyskują ciemną rzeszę robotniczą, nieznającą ani języka, ani warunków miejscowych. Oto naprzykład pośrednik (najczęściej żyd) namawia gromadę do zerwania zawartej umowy i dopomaga do zawarcia nowej w innem miejscu. Pośrednik zarabia na tem podwójnie, a biedni robotnicy tracą część zarobku, której im, rozumie się, pierwszy pracodawca nie zapłacił, karząc w ten sposób za zerwanie umowy.

Przed kilku laty na wyspie Bornholmie pośrednik Prusak tak bardzo dał się we znaki naszym wychodźcom, że

ci, wyprowadzeni z cierpliwości, jednego razu rzucili się na niego gwałtownie i zabili. Wywołało to zabójstwo wielkie oburzenie w Danii na Polaków, tembardziej, że dziewczyna-Polka, która się podjęła być w sądzie tłomaczką, nie znała dobrze języka duńskiego i przekręcała zeznania świadków i oskarżonych na ich niekorzyść.

Opieka religijna nad wychodźcami w Danii jest również bardzo niedostateczna. Piewszym, który pomyślał w Danii o zaspokojeniu potrzeb religijnych naszych wychodźców, był ksiądz Edward Ortwed. Pociągająca to dla nas postać.

W Roskildzie, Slegelzie, Odenzie są kapliczki niewielkie, gdzie w niedzielę zbierają się nasi robotnicy. Pierwsze dwie miejscowości należą znów do księży Marystów, Holendrów.

Przybyli oni do Danii dla pracy nad nielicznymi katolikami duńskimi. Tymczasem w swych małych parafijkach znajdują większą liczbę katolików-Polaków i tym więc służyć pragną i znowu wysyłają do Polski kogoś ze swoich dla nauczenia się języka. Najlepiej wśród nich mówił po polsku i służył serdecznie Polakom ksiądz Knapen, ale na nieszczęście umarł przed kilku miesiącami. Zastępuje go obecnie ksiądz Houben, który słabo mówi po polsku. Ten obsługuje obiedwie miejscowości. W Odenzie pracują Ojcowie Redemptoryści.

Ci obcy ludzie, ludzie dobrej woli, robią niemałe wysiłki, uczą się tak trudnego dla nich języka naszego, służą naszym posługowaniem w kościele, pośredniczą w sprawach robotniczych, pomagają w pisaniu listów, w wysyłaniu pieniędzy i t. d.; ale ta robota, choć godna wdzięczności, w małej tylko cząstce zaspokoić może potrzeby naszych wychodźców i nie daje im na prawdę należytej opieki w obcem miejscu wśród ludzi obcych i obcej wiary. I chociażby ci zacni księża Holendrzy poznali jako tako nasz język polski, nie znają przecież naszego charakteru narodowego. To też ci nasi wychodżcy dziwnie są zobojętniali na sprawy duchowe.

Ks. Rokoszny przytacza smutne przykłady tej niedoli moralnej ludu naszego. Pijaństwem i połączoną z nim rozpustą polscy wychodźcy przynoszą tylko hańbę narodowi naszemu.

— Czy oni wszyscy są tacy bez wartości? czy może to tylko jakaś część jest tak zepsuta? pyta ks. Rokoszny miejscowego kapelana.

— Proszę księdza jest ich tu z górą dwa tysiące; nie wiem, czy jest kilkanaście małżeństw między niemi; żyją jak dzicy, mieszkają jak zwierzęta, a ponieważ każdy zarobiony grosz przepijają, więc w tem pijaństwie kobiet i mężczyzn rozpusta jest jawną i szeroką. Znane jest tu określenie moralne stosunków Polaków: żonatyś?, żonaty! jakim ślubem: duńskim czy polskim? to znaczy prawnym czy nielegalnym. Dzieci nie chrzczą, nie uczą, nie myją; dzieci patrzą na ich rozpustę i orgje pijackie!

— A cóż na to księża tutejsi?

— Cóż, księża nie znają polskiego języka, nie mogą wpływać. Jest tu prefekt szkół, staruszek poczciwy, ale bez energii, bez siły, bez tej twardości, z jaką trzeba stanąć wobec takiego ludu. Jest tu również ks. Stejdl, Niemiec Redemptorysta, który umie trochę po polsku o ile się zgłoszą do niego, no, to i załatwi ich, zresztą ma swoje zajęcie. Biskup von Enici właśnie pisał do Biskupa krakowskiego i ja się zaofiarowałem. Urządziłem kapliczkę przy pomocy i ofiarności Biskupa Enicha i kilku tutejszych katolików, miewam co niedziela nabożeństwa z kazaniem, we czwartki przed wieczorem zbieram ich na śpiewy; założyłem czkołę, mam 18 dzieci. Chodzę do ich domów, staram się z nimi wszystkimi zapoznać.

— Jakże przyjmują te odwiedziny?

— Ano tak, że muszę chodzić we trzech, żeby mnie nie zarżnęli, albo nie poturbowali. Tak na mnie patrzą jakby mieli najgorsze zamiary. Ale trudno, zyskałem sobie kilku zupełnie oddanych i z nimi odbywam te wizyty. Trafiam na sceny niesłychane, oglądam nory nędzy ostatniej. Przemawiam, proszę, przekładam.

— A cóż oni?

— Jak byłem łagodniejszy, to mnie

za nic mieli, kpili sobie, szydzili, odpowiadali, jak do głupiego, żeby mnie wyśmiać. Ale teraz, kiedy zmieniłem taktykę i jestem ostrzejszy, spotulnieli i milczą, czasem tylko ktoś z kąta mruknie, niechno się pan tak nie stawia, bo tu nie Polska,

— Jestże jaki wynik?

— Potrochu: kilkanaście dzieciaków ochrzciłem, kilka małżeństw skojarzyłem kilkunastu dzieciaków zaciągnąłem do szkoły, dla kilku wynalazłem stałe zajęcie, kilkudziesięciu mam sobie oddanych, zdaje się, szczerze. Ale cóż? jak ich doprowadzisz do Boga, do uczciwości, zrobisz ludźmi — odzywa się tęsknota za domem rodzinnym i chcą wyjeżdżać. Przedtem, kiedy to żyło jak zwierzęta, uczucia szlachetniejsze były przygłuszone zielskiem, zamulone błotem pijaństwa i rozpusty, teraz po obmyciu lepsze instynkty podnoszą głowę. Więc ci uporządkowani, na których mógłbym się oprzeć, zaczną mi uciekać, jak tylko trochę zarobią grosza.

— Ano to i dobrze, niech uciekają z tego piekła! o to przecież chyba tylko chodzi.

— Owszem, poto tu jestem; owszem, tylko to tak po ludzku żal, wyciągniesz przecież nie bez trudu, no to i cieszysz się i przywiążesz, chciałbyś na to poczciwe życie popatrzeć dłużej. A tu nie! ci odjadą, a napłynie nowa fala nędzy i złego.

Żale Jasia Kanadyjczyka.

O gwiazdeczko, coś błyszczała,
Gdym prezesem był,
Czemuż się to gwiazdko miła,
Twój promyczek ściemił?

Czemu mi już tak nie płoniesz,
Jako w owych dniach,
Gdym o tece*) marzył śmiało,
W malowanych snach.

Pieniądz płynął ze stron wszystkich,
Pełno miałem grosza,
To od żydków, to od rządu,
Albo od Długosza.

Dziś nic nie mam oprócz dyet,
Wyschło źródło złota,
Krezusy się ulotnili,
Została hołota.

Pierwej rej wodziłem w Kole,
Słuchali mnie ministrowie,
Za mną było namiestnictwo,
Za mną szli hrabiowie.

Porzucili mnie stańczyki,
Chłopy mnie też opuszczają,
Poszedł Witos, poszedł Bojko,
Madeje zostają.

Za to w handlu chłopską skórą,
Zarobiłem sporo grosza,
I kpię sobie z opinii,
Kpię sobie z Długosza.

G.

*) Mowa tu o tece ministra, czyli o godności ministra do której gorąco Jaś Kanadyjczyk wzdychał.

Z Sejmu i Rady państwa.

Minione dwa tygodnie nie przyniosły prawie żadnej zmiany w stosunkach politycznych Sejmu krajowego. Układy między przedstawicielami Polaków, a delegatami stronnictw ruskich nie doprowadziły na razie do porozumienia obu narodów i zostały przerwane. Rusini bezwzględnie uparli się przy tem, aby na 7 członków Wydziału kraj. było 2 Rusinów, podczas kiedy Polacy godzą się dać Rusinom 2 członków na 8. Upierają się również Rusini, aby liczba dwu-mandatowych okęgów wyborczych z kuryi gmin wiejskich nie wynosiła więcej niż 12. Polacy zaś godzą się na 18. Ponadto mają jeszcze Rusini kilka innych żądań jak np. aby oni osobno wybierali swoich członków tak do Wydziału kraj. jak i do Komisyi sejmowybh i innych ciał, do których Sejm swoich delegatów wybiera.

W ten sposób chcą posłowie ruscy całkoowity przeprowadzić rozdział między Polakami, aby później tem śmielej stawiać żądanie podziału kraju na dwie części samodzielne rządowe. Galicyę wschodnią jako ruską a Galicyę zachodnią jako polską.

Oczywistą jest rzeczą, że **Polacy nigdy wymienionych wyżej żądań ruskich przyjąć ani spełnić nie mogą.** Dlatego też jeżeli reforma wyborcza do Sejmu ma być zgodnie uchwaloną Rusini muszą ze swego nieprzejednanego stanowiska ustąpić.

Tymczasem atoli Rusini ciągle trąbią, że od wymienionych wyżej żądań nie odstąpia. Takie uchwały zapadły też na ostatnim zjeździe Ukraińców, który odbył się we Lwowie w drugie święto Bożego Narodzenia. Upór Rusinów podsycają tu zapewne wszystkie wrogie nam żywioły w rządzie wiedeńskim. A także Prusacy, z którymi jak obecnie stwierdzono Rusini pozostają w ścisłym sojuszu, aby tem skuteczniej zwalczać Polaków — maczają swoje ręce.

Polacy muszą więc iść zgodnie solidarnie i mocno się trzymać aby zachłannym Ukraińcom niedać sobie wydrzeć praw i politycznego wpływu tysiącletnią krwawą pracą i ofiarami mienia i życia zdobytego.

Na razie tedy Sejm krajowy jest nieczynny. Poza otwarciem nie odbył ani jednego posiedzenia ani też nie dokonał wyboru komisyi sejmowych. Przerwała też swoje czynności komisya dla reformy wyborczej. Ogólny więc panuje zastój w pracach sejmowych.

W najbliższych dniach, jak donoszą gazety — namiestnik Dr. Korytowski i rząd wiedeński mają podjąć na nowo układy z Polakami i Rusinami, aby nareszcie sprawę reformy wyborczej do Sejmu krajowego załatwić. Czy ponownie podjęte układy doprowadzą już do upragnionego porozumienia — na razie trudno o tem coś pewnego powiedzieć. To jedno atoli jest pewnem, że ugoda leży teraz w ręku Rusinów. Polacy ani na krok dalej w ustępstwach iść już nie mogą i mamy nadzieję — nie pójdą, tem bardziej kiedy wiemy, że Rusini zawarli sojusz z Prusakami na naszą, na Polski zagubę.

Z Rady państwa także niewesołe nadchodzą wieści. Parlament w ostatnich czasach zajęty był prawie wyłącznie projektami nowych ustaw podatkowych. Pisaliśmy już, że parlament uchwalił ustawy wprowadzające podatek od automobilów, wina szampańskiego, od konnych wyścigów, uchwalił podnieść podatek od wódki, a wreszcie podatek osobisto-dochodowy. Nad projektem podniesienia podatku osobisto-dochodowego obradował parlament na kilku ostatnich posiedzeniach i ostatecznie go uchwalił. Uchwalone przez Izbę posłów ustawy podatkowe zostały odesłane do Izby panów, która nad niemi obradowała w poniedziałek 29 grudnia.

Izba posłów wprowadziła do rządowego projektu ustawy o podatku osobisto-dochodowym pewne zmiany na korzyść ludności. W szczególności uchwaliła, aby obowiązek płacenia podatku dotyczył tych, którzymają najmniej 1600 kor. rocz. dochodu. Dotychczas każdy, kto ma 1200 koron dochodu podatek osobisto dochodowy płacić musi. Izba panów zmieniła uchwałę Izby posłów na gorsze, mianowicie postanowiła aby każdy kto ma 1200 kor. dochodu rocznego płacił podatek osob. dochodowy, a ponadto podatek ten dla wszystkich znacznie podniosła.

Podobnie Izba panów zmieniła ustawę o podatku od wyścigów wprowadzając dla bogaczy różne udogodnienia i ulgi. „Poprawione“ przez Izbę panów ustawy muszą ponownie wrócić do Izby posłów, a następnie znowu do Izby panów.

Uchwały Izby panów przewlekają sprawą, marnują drogi czas i krzywdzą ludność. Ponadto bardzo jest możliwe, że Izba posłów wskutek uchwał Izby panów nie będzie mogła załatwić na czas, do Nowego Roku wszystkich spraw i uchwalić tymczasowego budżetu. Jeżeliby zaś budżet tymczasowy nie został do 1. stycznia 1914 r. uchwalony, to rząd musi użyć paragrafu 14. konstytucyi, który zezwala rządowi na pobieranie podatków i czynienia wydatków bez ucbwały parlamentu. W ciągu więc dwóch dni parlament musi uchwalić i „poprawione“ przez Izbę panów ustawy podatkowe i tymczasowy budżet na rok 1914. Inaczej rozpoczną się rządy paragrafu 14., t. j. rządy samowoli biurokratycznej.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Dnia 17 grudnia 1913 roku w nocy umarł Kardynał Rampolla, który należał do najwpływowszych postaci w Kolegium kardynalskiem. Mianowany w r. 1887 przez Papieża Leona XIII sekretarzem stanu, czyli ministrem watykańskim do spraw zagranicznych, piastował ten urząd aż do śmierci wspomnianego Papieża.

Był on wytrwałym wykonawcą polityki Leona XIII, i starał się o jak największe rozszerzenie wpływu Kościoła. Na ostatniem konklawe, gdy chodziło o wybór nowego Papieża, śp. X. Kardynał Rampolla był głównym kandydatem na Papieża, ale przeciw jego wyborowi złożył w imieniu cesarza austryackiego, weto (sprzeciw) ś. p. X. Kardynał Puzyna z Krakowa, w skutek czego wybrano nie X. Rampollę lecz Patryarchę weneckiego, obecnie nam panującego Piusa X.

Ponieważ X. Kardynał Rampolla umarł nagle a testament jego gdzieś zniknął i odnaleść go nie można, przeto gazety włoskie wzywają władze, by się tą sprawą zajęły, i zarządziły ekshumacyę zwłok, gdyż zachodzi podejrzenie, iż Kardynał Rampolla padł ofiarą zbrodni. Watykan na to śledztwo się godzi.

Śp. Ks. Biskup Stefan Denisewicz były administrator archidyecezyi mohilowskiej zmarł 17 grudnia b. r. w Smoleńsku.

Z Jasnej Góry. Warszawskie „Słowo“ donosi, że liczba zakonników, znajdujących się w klasztorze obecnie, chociaż jest niewielka, jednak stale wzrasta. Przed kilku tygodniami ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło wstąpić do zakonu OO. Paulinów X. Stanisławowi Paszkiewiczowi proboszczowi parafij Błotnica, w pow. radomskim.

W ubiegłym roku był to piąty kandydat, zatwierdzony w poczet zakonników klasztoru jasnogórskiego. Przed kilku miesiącami władze rządowe pozwoliły również wstąpić do klasztoru dwu księżom; oprócz tego w nowicyacie znajduje się dwu kleryków. Ogółem na Jasnej Górze jest obecnie 9 księży nie licząc przebywających tamże i na studyach we Wrocławku kleryków.

Z kraju i ze świata.

† Minister Wacław hr. Zaleski

zmarł 24 grudnia b. r. w Meranie w Tyrolu w 46 roku życia. Śp. minister Zaleski zostawił po sobie dobre imię Polaka, katolika i ministra. Jako minister zniósł loteryę liczbową, znakomicie kierował skarbem państwa w czasie przesilenia bałkańskiego i on przygotował mały plan finansowy.

Będąc na wysokiem stanowisku, nigdy nie zapomniał o tem, że jest synem Kościoła św. katolickiego i Polski.

Przeciw sojuszowi z Prusami.

Na jednem z przedświątecznych posiedzeń delegacyj wspólnych miał dłuższą mowę delegat Koła polskiego poseł Dr. Rosner. Wystąpił on bardzo ostro przeciw sojuszowi Austryi z Niemcami dowodząc, że sojusz ten przynosi wielkie szkody monarchii austryackiej.

Budowa nowych okrętów wojennych.

Na wspólnej Radzie minisitrów, odbytej tuż przed świętami, Rada zgodziła się w zasadzie na program budowy nowych okrętów wojennych, których domaga się komendant marynarki:

Koszta budowy nowych dreaugnautów (okrętów — olbrzymiów) mają wynosić 426 milionów koron. Budowa trwać będzie 5 lat.

Z innych państw.

W Niemczech zanosi się na zmianę w rządzie kanclerskim. Piszą gazety, że obecny kanclerz państwa, Bethmann-Hollweg ustąpi w lutym lub w marcu, a jego miejsce ma objąć dotychczasowy ambasador niemiecki w Londynie książę Lichnosky albo minister Schorlemer.

We Francyi trwa w miejscowości Merville strejk robotników od kilku miesięcy. Niedawno przyszło tam do starć z władzami, podczas których zraniono 2 żandarmów i 2 robotników.

Na dworcu w Nancy aresztowano dwóch niebezpiecznych anarchistów, Omy i Francois. Znaleziono przy nich rewolwery i brzytwy zatrute. Obydwaj w Paryżu udawali tajnych urzędników kryminalnych i wymusili od różnych ludzi wielkie sumy pieniędzy.

Krwawe rozruchy we Włoszech. Z powodu strejku robotników rolnych w Calatatini i po aresztowaniu tamże kilku podżegaczy, zawezwali agitatorzy socyalistyczni robotników fabrycznych, by urządzili strejk demonstracyjny z wyrazami przyjaźni dla robotników rolnych w Calatatini.

W tym celu przybyły na tydzień przed świętami wielkie masy strejkujących do Trapani i zaczęły się formować na placu Wiktora Emanuela do pochodu demonstrancyjnego, gdy nagle nadbiegli karabinierzy, aby rozpędzić demonstrantów. Demonstranci cofnęli się na plac, gdzie na nieszczęście leżało kilka ładunków kamieni do brukowania ulicy. Natychmiast posypał się grad kamieni na żołnierzy i policyę. Nadeszła z pomocą piechocie konnica i zaatakowała tłum. Wywiązały się straszne sceny. 30 policyantów i żołnierzy zostało ranionych. Liczba ranionych demonstrantów jest nieznana, ponieważ lekko ranni ukrywają się z obawy przed karą, a ciężko ranni zostali usunięci przez strejkujących.

W Bułgaryi objawia się wielkie niezadowolenie i wrzenie przeciwko królowi Ferdynandowi. Niektóre stronnictwa żądają by król złożył koronę a socyaliści grożą wprost rewolucyą.

Szwecya zamierza na wzór Niemców zaprowadzić jednorazowy podatek, na pomnożenie sił wojennych kraju. Projekt takiej uchwały ma być niebawem przedłożony ze strony rządu parlamentowi szwedzkiemu.

Turcya przystępuje do reorganizacyi, czyli lepszego wykształcenia swej armii. W tym celu zaprosił rząd turecki kilku wyższych oficerów niemieckich do Konstantynopola.

Francya i Rosya ogromnie się za to na Turcyę gniewają i domagają się, aby rząd turecki powołał na nanczycieli armii tureckiej także oficerów rosyjskich, francuskich i angielskich. Życzeniu temu ma Turcya choć w części uczynić zadość.

W Meksyku (w Ameryce środkowej) trwa od kilku miesięcy rewolucya. Tak

wojska rządowe jak i powstańcy dopuszczają się strasznych okrucieństw na swych przeciwnikach.

W Japonii panuje w niektórych okolicach okropny głód, zwłaszcza w prowincyach Nomori i Hokkaido.

Chiny znajdują się w przededniu rewolucyi. Wojska rozgoryczone są tem, że nie dostają żołdu i stają otwarcie po stronie rewolucyonistów.

NOWINY.

Strejk zecerów, czyli towarzyszy drukarskich wybuchł w Krakowie na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia, i trwa do dziś.

Mimo to udało nam się wydać ten numer „Nowego Dzwonka“ i „Naszej Chaty“, co prawda w objętości mniejszej niż zwykle i z małem opóźnieniem, ale to już nie nasza wina.

Prosimy o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na rok bieżący. Zaznaczamy, że kto się opóźni z jej uiszczeniem, ten potem „Kalendarza“ nie otrzyma i temu wnet wstrzymamy dalszą wysyłkę pisma.

Przestroga. Austryackie ministerstwo handlu ostrzega przed ajentami, którzy werbują robotników, przeważnie słowiańskich, do kopalni w Afryce, aby nimi zastąpić strejkujących tamże robotników dawniejszych.

Nie tylko bowiem słowiańskim robotnikom płacą tam gorzej niż dawnym, ale w razie rozruchów, które tam wybuchają, mogliby postradać życie. Nadto robotnicy pracujący w kopalniach afrykańskich wpadają rychło w suchoty i wnet umierają.

Smutna wiadomość. „Polska Gazeta Kresowa“ wychodząca w Złoczowie wykazała niedawno w dłuższym artykule, że polska własność ziemska w Galicyi corocznie zmniejsza się stale i przechodzi drogą sprzedaży w ręce Rusinów. W Wiśniowczyku naprzykład (powiat Przemyślany) było w roku 1905 przeszło 50 gospodarstw polskich — a dziś jest zaledwie 20. I tak jest w innych powiatach. Sami siebie gubimy, bo wielu z nas nie ma poczucia narodowego.

Przeciw cholerze. Niemiecki profesor uniwersytetu w Berlinie wynalazł, jak donoszą gazety środek przeciw cholerze, który z dobrym skutkiem stosował podczas wojny bałkańskiej.

Czego się boją Prusacy? Na zeszłorocznej polskiej wystawie w Bochum (w Westfalii) skonfiskowała policya pruska mnóstwo obrazów, guzików i ręczników, z fabryk Rzepeckiego i Pendowskiego w Poznaniu, a skonfiskowała dlatego, że obrazy przedstawiały bitwę Polaków z Moskalami pod Grochowem, na guzikach zaś był herb Polski, a na ręcznikach napis „Boże zbaw Polskę“!.

Prokuratorya pruska była zdania, że te obrazy mogłyby podjudzać Polaków do gwałtów przeciw Niemcom(!!) i żądała ich zniszczenia, a izba karna w Bochum ten wniosek zatwierdziła. Czy to nie szczyt głupoty?

Wielkopolska i Ameryka dla Galicyi. Prezes poznańskiej Sodalicyi Maryańskiej, hr. Żółtowski z Godurowa, ogłasza sprawozdanie ze składek, zbieranych w Wielkopolsce dla dotkniętej klęską powodzi ludności w Galicyi. Składki zbiorowe w gotówce doszły do sumy 27.160 marek. Oprócz tego samych ziemniaków wysłano dotąd 195 wagonów. Skarbnik Zjednoczenia rzymsko-kat. w Ameryce zebrał już drugi tysiąc dolarów (5000 kor.) na dotkniętych klęskani elementarnemi w Galicyi. Pierwszy tysiąc otrzymała przed kilku tygodniami Rada narodowa we Lwowie.

Masoni przeciwko Polakom. Niemiecka gazeta katolicka „Germania“ wychodząca w Berlinie pisze, iż masoni nie tylko zwalczają katolicką wiarę, ale i polskość. Jest prawie pewnem, bo wynika to z okólnika jednej z berlińskich lóż masońskich, że masoni pomagają hakatystom w prześladowaniu Polaków w Poznańskiem, i że im też mają do zawdzięczenia nasi Bracia pod Prusakiem, swoje ciężkie obecne położenie.

Ofiara zabobonu. Do pewnej robotnicy w Prusiech przybyły dwie cyganki i ofiarowały jej muszle do kupna. Ofiarowały się też zaraz do wróżenia i „wyczytały“ z ręki kobiety, że jest chorą, co się niebawem okaże, chociaż teraz jeszcze niczego nie czuje. Choroba ta sprowadzi śmierć.

Można atoli temu zapobiedz. Cyganki zażądały obrączki ślubnej i talerza z wodą. Obrączkę wrzuciły we wodę a następnie wyjęły ją i schowały. To samo uczyniły z 6-cioma pojedyńczemi markami. Kobieta dała się namówić i sama dorzuciła jeszcze resztę w sumie 2 marek. I te powędrowały do kieszeni cyganek. Na tem się nie skończyło. Cyganki wydobyły worek i po kolei poczęły się domagać spodnicy, jaką kobieta miała na sobie, potem dostała im się jeszcze druga spodnica, chustka jedwabna i ręcznik.

Cyganki oświadczyły, że z temi rzeczami udadzą się do kościoła i pomodlą się, poczem wrócą i rzeczy oddadzą i wtenczas niebezpieczeństwo minie.

Nadszedł jednakowoż wieczór i cyganki nie wróciły, a wtenczas dopiero kobieta przekonała się o oszustwie i udała się na policyę. Ta aresztowała całą bandę cyganów

Wilki na Litwie. W okolicach Wołożyna, od strony pow. mińskiego, pojawiły się w dużej ilości wilki. Wyrządzają one od kilku tygodni poważne szkody w lasach. W Wiałej, gdzie hr. Tyszkiewicz posiada zwierzyniec, przez kilka nocy z rzędu wilki zagryzały sarny i daniele. Brak śniegu nie pozwolił wytropić drapieżników i urządzić obławy. Dopiero, gdy spadł śnieg, nadleśnictwo zarządziło polowanie. Zabito dwie ogromne sztuki.

Bandytyzm w Rosyi. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych przedstawiło Dumie wykaz napadów na osoby urzędowe i rozbojów, za czas od 1 stycznia 1907 roku do 1 stycznia 1913 r.

W tym okresie zaszło w Rosyi ogółem 38.388 zamachów i rozbojów, podczas których zabito 1725 osób urzędowych i 6069 osób prywatnych, rany zaś odniosło 2414 osób urzędowych i 5822 osób prywatnych.

Najwięcej napadów i rozbojów było w r. 1908, bo 11.044, najmniej zaś w r. 1912, bo 2443. Rząd domaga się wyasygnowania w roku bieżącym 150 tysięcy rubli na zapomogi dla urzędników policyi i żandarmeryi, którzy ucierpieli podczas napadów.

Szczur zabójcą człowieka.

W niewielkiem miasteczku Georgstadt nad granicą saską, obywatel tamtejszy Stolle, zajęty był porządkowaniem w stajni przyczem natrafił na kilka gniazd szczurów. Chcąc je doszczętnie wytępić, a obawiając się, by który z nich nie umknął, Stolle zamknął szczelnie drzwi prowadzące do stajni, sam zaś rozpoczął pościg za szczurami.

W krótkim czasie wymordował wszystkie, z wyjątkiem jednego, olbrzymiej wielkości, który zawsze umiał uniknąć grożącej mu śmierci. W pewnej chwili szczur, ze straszliwym piskiem, podskoczył ku twarzy swego prześladowcy i wbił mu się zębami w policzek.

Stolle, pod wpływem dotkliwego bólu, nie mogąc oderwać od swej twarzy jadowitego zwierzęcia, rzucił się na ziemię. Wtedy szczur ponownie zaatakował swego wroga i to w tak straszny sposób, iż wygryzł mu oba oczy, odgryzł nos i pokaleczył całą twarz. Kiedy nareszcie z podworca — na krzyk napadniętego — nadbiegła pomoc, wyważyła zamknięte od wnętrza drzwi, znalazła Stollego w takim stanie, iż niema nadziei utrzymania go przy życiu.

Straszne katastrofy.

Na lii kolejowej Kraków - Lwów między stacyami Słotwina a Biadoliny zdarzyło się 14 grudnia zeszłego roku straszne nieszczęście. Jeden z robotników, którzy powracali z Saksów próbował zapalić papierosa zapalniczką automatyczną, i przy tej manipulacyi wybuchła benzyna w zapalniczce.

Od płomienia zaczęło się palić ubranie na robotniku i zajęły się rzeczy śpiących podróżnych. Zrywali się ze snu; powstało zamieszanie w wozie, ktoś pociągnął za automatyczny hamulec. Pociąg stanął na kilometrze 57, a więc 4 — 6 klm. za Słotwiną-Brzeskiem w szczerem polu, w oddaleniu kilku kilometrów od Biadolin.

Przerażeni podróżni zaczęli wyskakiwać z pociągu, i to nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności na tor drugi. Służba pociągu pobiegła do wozu, gdzie zaszedł wypadek: w innych wagonach wskutek zatrzymania pociągu zaczęto otwierać okna i drzwi: ludzie, wiedzeni ciekawością, wzdłuż pociągu wychodzili również na drugi tor.

Nagle od strony Biadolin nadjechał pociąg pospieszny z wielką szybkością, bo choć maszynista widząc ostrzegające światła usiłował go zatrzymać, nie udało się go osadzić na miejscu.

I stała się rzecz straszna. Pociąg pędził na ludzi, stojących w zbitej masie na torze kolejowym i pierwsi najechani znikli pod lokomotywą, porwani kołami. Rozległy się krzyki uciekających w popłochu. Zatrzymał się wreszcie pociąg. Podróżni i służba pospieszyli z pomocą, wydobywając poszarpane szczątki ludzi. Wkrótce zawezwano pomoc z Tarnowa: wydobyte nogi, głowy poodcinane ręce złożono obok toru. Obliczono, że 8 ludzi padło ofiarą, są to robotnicy Rusini ze wschodniej Galicyi. Rannych nie było: kto był na torze, znalazł śmierć na miejscu.

Jescze większe nieszczęście zdarzyło się w 10 dni później, to jest w samą Wilię Bożego Narodzenia w mieście Calumet, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

Zarząd Związku strejkujących tamże kopalnianych robotników urządził dla ich dzieci drzewko wigilijne. Uroczystość odbywała się w umyślnie zbudowanej na ten cel sali z drzewa. W jednym kącie sali ustawiono olbrzymią choinkę, która przypadkiem jakimś się zapaliła. Powstał popłoch i głośno krzycząc rzuciły się dzieci ku wąskim drzwiom. Tymczasem zapaliła się cała sala. W tłoku spaliło się lub uduszonych zostało przeszło 80 dzieci. U wejścia do sali rozgrywały się wstrząsające sceny.

Matki, które pod wpływem strejku już od kilku tygodni cierpiały niedostatek, na wiadomość o straceniu swych dzieci popadały w obłęd i rzucały się do płonącego budynku, aby ratować swe dzieci.

Rozszerzajcie „Nowy Dzwonek“

ROZMAITOŚCI

Rewolucya z powodu wódki.

We wsi Tarnowcach na Podolu kwitnie pijaństwo. Gospodarze tamtejsi przepijają doszczętnie zarobki, zostawiając rodziny bez chleba. Przymusowa „głodówka“ tak dokuczyła dzieciakom wiejskim, że postanowiły jej na przyszłość zapobiedz.

Środek obmyślili radykalny: zawiązali „tajne stowarzyszenie czynnej walki z wódką„. We wsi nie było sklepu monopolowego. Głównym dostawcą wódki dla Tarnowczan był niejaki Olejnik. Ten przynosił drogocenny trunek z sąsiedniej wsi butelkami, w worku na plecach.

Na tego dostawcę trucizny i przyczyny złego tajne stowarzyszenie uknuło zamach. Kilku członków „bojówki“ upilnowało „truciciela“, gdy wracał z towarem. „Bojowcy“ napadli nań, uzbrojeni w kije i dokładnie „omłócili“ mu na plecach worek z butelkami, pełnemi wódki.

Naturalnie zamach wywołał wielką radość wśród matek, a nadzwyczajne oburzenie wśród ojców i to nie bez następstw. Ojcowie uchwalili wspólną akcyę — urządzili coś w rodzaju ekspedycyi karnej. Wszyscy wymierzyli doraźną, a dotkliwą karę — dzieciom za zamach na istniejący porządek, żonom zaś za pochwalanie przestępstwa. Rewolucya została uśmierzona i stłumiona, nie wiadomo tylko, czy na długo.

Szabla browning.

Jeden z rusznikarzy wiedeńskich połączył w bardzo dowcipny sposób browning ze szablą w ten sposób, że jego lufa przechodzi przez otwór w rękojeści szabli, a on sam jest pod nią umocowany.

Kawalerzysta może więc podniósłszy szablę do cięcia, naprzód strzelić jeden raz i więcej, a potem użyć samej szabli. Ściąga on przytem cyngiel palcem wskazującym, innymi trzymając rękojeść.

Wynalazek ten ma wielką doniosłość w boju ręcznym, gdyż kawalerzysta nie potrzebuje zmieniać broni, a jego lewa ręka swobodnie kieruje koniem.

Powrót do pogaństwa.

W zapadłych kątach Rosyi do dziś dnia przechowały się pogańskie tradycye niezmienione w całej swej sile obok wiary chrześcijańskiej. Jeśli pogaństwa nie pozbył się lud w rdzennie ruskich ziemiach, to cóż dopiero mówić o ochrzczonych niedawno ludach fińsko-mongolskich. Rosyjskie pisma donoszą o wypadku powrotu do pogaństwa w powiecie carewokokszajskim leżącym na lewym brzegu Wołgi niedaleko Kazania.

Pod wsią Jelmagą na arbańskich błotach od 22—26 września ubiegł, roku starego stylu odprawiano co dzień pogańskie nabożeństwa, w których brało udział mnóstwo ochrzczonych już Czeremisów, którzy zjeżdżali się tu z dalekich stron. Zapalono sześć wielkich stosów. Nabożeństwo polegało na tem, iż stary wieśniak stał przed pokrytym czystym obrusem stołem, na którym były placki i czarki z oliwą. Z rękami wniesionemi w niebo dziękował starzec bogom za urodzaj, prosił o błogosławieństwo i na przyszły rok i modlił się, aby Czeremisom chowało się dobrze bydło. Lud kłaniał się przy tem do ziemi, nie żegnając się krzyżem.

Zapalono stosy i zaczęto zabijać na ofiarę cielęta, barany, gęsi i kaczki. Pierze i skóry palono, mięso ugotowane w wielkich kotłach, jedzono. Trwało to przez pięć dni. Drzewa obwieszone były wyszywanemi ręcznikami. Podobne nabożeństwa odprawiali Czeremisi w r. 1909.

Szczególny testament.

Zmarły w paźddzierniku roku zeszłego prezes japońskich minstrów Katsura zapisał w testamencie swój mózg tokijskiemu uniwersytetowi. Przy zapisie ożywiała księcia myśl przysłużenia się po śmierci jeszcze w sposób szczególny wiedzy i pragnął, aby sprawdzono czem się różni mózg człowieka pracującego umysłowo od innych mózgów.

Zanim profesor i słynny operator uniwersytetu tokijskiego przystąpił do otwarcia czaszki, wygłosił do duszy zmarłego dłuższe przemówienie i zapowiedział jej, że na własne życzenie dla dobra ogólnego wiedzy lekarskiej przystępuje do tego czynu.

Otwarcie czaszki i badanie trwało mniej więcej godzinę, poczem operator znowu przemówił do duszy zmarłego, zapewniając ją o ukończeniu operacyi i dziękując za oddaną przysługę wiedzy. Także i żona Katsury przemówiła do męża zmarłego w gorących i pięknych słowach, poczem złożono ciało z powrotem do trumny.

Wynik badania był podany na drugi do wiadomości najpierw cesarza i małżonki jego, a potem całego składu profesorów uniwersytetu. Mózg Katsury ważył 1.600 gramów, czyli tyle, co mózg filozofa niemieckiego Kanta, podczas gdy mózg Bismarcka ważył 1.800 gramów, a móz przeciętnego Japończyka waży tylko tylko 1.300 gramów.

Mózg zmarłego księcia oraz różne inne usunięte z ciała części przechowywane będą wśród zbiorów tokijskiego uniwersytetu.

5 koron

wynosi obecnie prenumerata całoroczna **„Nowego Dzwonka“** półroczna zaś **2** korony **50** halerzy., czyli jest o 1 koronę wyższą od dawniejszej — a to dlatego, że od stycznia (1914 r.) **dodawać** będziemy do każdego numeru „Nowego Dzwonka“ **drugie pismo** pod tytułem:

„Nasza Chata“

a nadto i z tego jeszcze powodu musi być prenumerata nieco wyższa że od Nowego Roku znacznie druk podrożał.

Kalendarz „Święta Rodzina“ na rok 1914

otrzyma każdy prenumerator „Nowego Dzwonka“, który uiści z góry prenumeratę całoroczną (5 kor); uiszczający tylko półroczną prenumeratę mogą otrzymać wspomniany „Kalendarz“ za dopłatą 50 hal., które należy przesłać razem z prenumeratą

Ceny zboża.

(za 50 kg.)

W Krakowie dnia 12 grudnia 1913 r

	K h		K h
Pszenica czerwona i żółta	7·50	do	9·—
żyto dworskie	7·70	do	8·40
jęczmień	7·70	do	8·70
owies targowy	—·—	do	—·—
sloma pszenna	3·—	do	3·20
siemię konopne	11·—	do	11·75
kartofle stołowe	2·20	do	2·50
otręby pszenne	5·35	do	5·45
siekanka jęczmienna	12·75	do	13·—
kasza jaglana	15·50	do	16·—
kasza tatarczana	18·50	do	19·09

Ceny bez opłaty spożywczej (akcyzowej).

Ceny bydła.

Z miejskiej targowicy w Krakowie dnia 16 grudnia 1913 r.

Płacono za 1 cetnar metrycznej żywej wagi:

	K		K
buhaje	51	do	78
woły	62	do	98
krowy	66	do	—
jałownik	56	do	75
cielęta	70	do	127
nierogaciznę tuczną	148	do	162

Z zakupionych na oko płacono za sztukę:

buhaje	—	do	—
woły	—	do	—
krowy	—	do	—
jałownik	—	do	—
cielęta	—	do	—
owce i kozy	—	do	—

Ceny powyższe obliczone bez opłaty akcyz.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**
Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.